

**SŁOWACKI WIRTUALNY — CZYLI
ZAFALSZOWANY INACZEJ**

STANISŁAW MAKOWSKI (Warszawa)

SzatAnioł Jana Zielińskiego¹, jedyna książka rocznicowa przeznaczona dla czytelnika nieprofesjonalnego, ma w zamierzeniu autora ujawniać to, co w biografii Juliusza Słowackiego było dotąd ukryte, lub to, co badacze, rzekomo specjalnie, ukryć usiłowali. Chodzi przede wszystkim o jego życie erotyczne i preferencje seksualne. Od razu trzeba więc stwierdzić, że jeśli o tych sprawach dotychczas nie pisano, to nie dlatego, że coś tu było do ukrycia, ale dlatego, że brak jest po prostu na ten temat wyraźnych informacji i danych źródłowych. Problematyka erotyczna nie zajmowała bowiem ani w biografii, ani w twórczości poety istotniejszego miejsca. Dlatego też specjalnie się nią nie interesowano. Zresztą sam autor książki twierdzi, przecząc innym swoim domysłem, że nie wiadomo właściwie, czy Słowacki w ogóle kiedykolwiek przeżył „stosunek seksualny” (s. 97). Ale jeśli nawet udałoby się to kiedyś ustalić, to i tak obraz człowieka i poety nic na tym ani nie straci, ani nie zyska. Jest to bowiem w wypadku Słowackiego sprawa nieistotna.

Autor stara się pisać także o innych atrakcyjnych, rzekomo odkrytych przez siebie, rysach osobowości poety: „o jego satanistycznych ciągotach. I o druidyzmie [...] o fanfaronadach. O bufonadzie. O skrajnej ambicji i jej konsekwencjach. O chorobliwej zawiści. O zażywaniu narkotyków. O przypuszczalnym homoseksualizmie. O skłonności do małych dziewczynek [...] dziś nazwalibyśmy ją pewnie skłonnością do pedofilii. [O ojcostwie]. O organizowaniu przemytu (na granicy szwajcarsko-francuskiej). O tych wszystkich rzeczach, o których się na ogół, zwłaszcza w Polsce, w biografiiach wielkich pisarzy nie pisze” (s. 7—8).

Przeciwnie, pisano, ale do wielu wymienionych tematów nie przywiązywano — i słusznie — tak wielkiej wagi, jak czyni to autor niniejszej książki. Nie były to bowiem w biografii Słowackiego sprawy znaczące i nie pociągały właściwie żadnych konsekwencji twórczych. Wielu innych tematów, jak przemyt, pedofilia, homoseksualizm, ojcostwo itd. rzeczywiście nie podejmowano, gdyż nie miały one z biografią Słowackiego żadnego związku, chociaż dzięki nim byłaby ta biografia zapewne bardziej atrakcyjna, zwłaszcza dla tych, którym z kolei jest obo-

¹ J. Zieliński, *SzatAnioł. Powiktane życie Juliusza Słowackiego*, Warszawa 2000, wyd. „Świat Książki”.

jętne, czy Słowacki był hodowcą koni, czy też poetą. A ponieważ skądinąd wiadomo, że coś tam napisał, to dla badaczy ta właśnie sfera jest głównym powodem zajmowania się również jego życiem i charakterem. Oczywiście, można w tym wypadku usłować tworzyć tzw. biografię wirtualną, stanowiącą „migotliwą wiązanek potencjalnych elementów” (s. 185), jak to zamierzał uczynić autor, ale trzeba tę wirtualność nieprofesjonalnemu czytelnikowi wyraźnie sygnalizować, nie zaś ukrywać, lub też tworzyć kreację jawnie fikcyjną, beletrystyczną, która lepiej niż wywód quasi-naukowy może wyrazić autorskie fantazjowanie.

Autor *SzatAnioła* wybrał jednak formę eseju popularnonaukowego, który musi liczyć się z faktami i trzymać źródeł. Pisząc go, wymogów tych jednak nie przestrzegał. Utożsamiał przede wszystkim treść pojęć, którymi posługiwał się Słowacki, z sensem dzisiejszych kategorii potocznych, które do Słowackiego z kolei nie przystają. Zamiast więc cokolwiek wyjaśniać, zaciemniają istotę idiolektu poetyckiego lub sugerują wręcz inne, dowolne najczęściej znaczenia.

Tak dzieje się już w wypadku tytułu, który wsparty odpowiednimi objaśnieniami, mógłby świetnie ujawniać dwubiegunową jedni romantycznego poety. Autor nie liczył się jednak z tym, że w języku Słowackiego pojęcie „szatana” i „anioła” zmieniało się, a ponadto zawsze znaczyło zupełnie coś innego, niż znaczy to w dzisiejszym języku potocznym i religijnym, którym posługuje się autor i czytelnicy.

Nietrafna jest więc w odniesieniu do biografii Słowackiego np. kategoria faustyzmu (s. 5). Słowacki bowiem nigdy, wbrew zapewnieniom autora książki (s. 6 i in.), paktu z szatanem nie zawierał. Tym bardziej nie był jakimś ucieleśnieniem lub wcieleniem szatana. Nie ma na to żadnych dowodów! W szatana typu faustycznego, mimo że *Fausta* czytał, zapewne nigdy nie wierzył. „Zbawiał się” natomiast sam poprzez ciągłą pracę doskonalącą własną jaźń poetycką. Od początku tworzył własną wizję świata i własną etykę. Tworzył własne pojęcia oraz hipostazy dobra i zła, odmienne od tych, jakie przypisuje mu autor książki.

Nietrafna wydaje się także w związku z tym interpretacja osobowości Słowackiego według wertykalnego wzorca klepsydry: „piasek szatański powoli wypala się w górnej półkuli klepsydry duszy” i „w ciągłym żarze natchnienia [...] opada na dolną półkulę czysty i złoty żużel anielski” (s. 5). Tymczasem kategorię „dołu” i „góry”, a także „przecienienia” Słowacki rozumiał zupełnie inaczej. Można by oczywiście — ale według jego pojęć — interpretować go wertykalnie, jednakże raczej przez porównanie z czynnym wulkanem czy gejzerem niż z klepsydrą. Rozwój biografii i twórczości Słowackiego odbywał się bowiem od dołu do góry, od ziemi ku niebu, od kształtu materialnego do duchowej abstrakcji.

Główne jednakże mankamenty tej książki polegają na swoiście dosłownym rozumieniu przez autora obrazów literackich i metafor Słowackiego, jego poetyckiej wyobraźni oraz na uproszczonym, błędnym rozumieniu świata jego myśli. Przywołując teksty Słowackiego jako źródła informacji, autor popełnia więc konsekwentnie interpretacyjne nadużycia. Na czym to polega, widać choćby na następującym, ale charakterystycznym dla całej książki przykładzie. Autor zaczyna

ten fragment od przytoczenia cytatu z listu poety do matki z dnia 28 maja 1836 r. (choć ani daty, ani źródła cytatu nie podaje):

Z Zygmuntem [Kraśińskim] biegaliśmy po odległych spacerach. Wieczorami tak na żywych i pasjonowanych rozmowach czas nam zbiegał, że często wracałem do domu, kiedy się już Filowie [Januszewscy] spać położyli.

Z cytatu tego autor wyciąga krótki, ale kategoriyczny wniosek:

„Nocne powroty miały swą przyczynę w uczuciu, którego obiektem stał się Kraśiński” (s. 152). Dla uzasadnienia swej tezy, która mogłaby być co najwyżej przypuszczeniem, sięga to tekstów poetyckich i pisze:

Przedmowa do *Lilli Wenedy* [...]. Rozpoczyna się wizją śpiącego na łonie natury Kraśińskiego („Kochany Endymionie poezji, drzemiący w cieniu drzew laurowych”), do którego autor przedziera się „przez czarne liście drzew nieśmiertelnych”, by go obudzić z niespokojnych snów [!?] i pokazać wyłącznie dla niego napisane widowisko: „Wstań! wstań, mój Endymionie, tajemniczej Muzy kochanku, i postąp krokiem ku mnie, a napotkasz nowy gaj fantazji, zielony sosnami teatr, bo oto dla ciebie jedynie, mój drogi, wybudowałem nową scenę [s. 154].

Tworząc obraz nowego „Endymiona poezji”, Słowacki, zdaniem autora, „mógł [...] mieć przed oczyma uśpione ciało Kraśińskiego, oświetlone promieniami księżycy i wtórnym blaskiem róż w ogrodzie na ruinach pałacu Nerona” (s. 154).

Pytanie tylko, na jakiej podstawie formułuje autor taki właśnie „homeroetyczny” (jak to określa) domysł? Kraśiński kreowany jest tu przecież na „kochanka poezji”, „tajemniczej Muzy kochanka”, nie zaś na kochanka Słowackiego!

Swoje bezpodstawne interpretacje autor snuje jednak dalej:

List zamyka się przywołaną już wizją wspólnego splonięcia na stosie, wizją będącą zarazem niezwykle miłosnym wyznaniem: „ty mnie wtenczas umarłego będziesz trzymał na piersiach i mówił mi do ucha słowa nadziei i zmarłychwstania, albowiem za życia słyszałem je od Ciebie jedynie”. To kolejne potwierdzenie wyjątkowej roli, jaką Kraśiński odegrał w życiu uczuciowym S., a zarazem doskonała klamra. Na początku listu piękny Endymion leżał w cieniu wawrzynów i drzemał. Teraz obaj leżą na stosie, objęci, i razem wchodzą w sen wieczny, szepejąc sobie do ucha słowa miłości [s. 155].

Przywołane fragmenty ujawniają, jak pod piórem autora książki teksty Słowackiego są interpretacyjnie nadużywane. Nie dość, że zostają uproszczone, sprowadzone do dosłownych znaczeń, to jeszcze wpisuje się w nie to, czego w nich absolutnie nie ma: a mianowicie, że Kraśiński np. sypiał — i to nago — w ogrodach założonych na ruinach pałacu Nerona i że „słowa nadziei i zmarłychwstania” są „niezwykle miłosnym wyznaniem” itd. Słowacki i Kraśiński stają się więc parą kochanków jedynie w wyobraźni autora!

Druga właściwość wywodu nowego biografisty polega na zbyt kategoriycznym, jak widzieliśmy, nadawaniu swoim domysłem wirtualnym charakteru faktów rzeczywistych. To, że Słowacki nazwał Kraśińskiego „kochanym poetą ruin” czy też „towarzyszem romansowych wędrówek” (s. 152), nie oznacza wcale, że w czasie tych wędrówek dochodziło między nimi do erotycznych zbliżeń; zresztą wyraz „romansowy” (związany z tematem: „romant-”, „romanz-”) oznaczał w ję-

zyku Słowackiego zupełnie coś innego niż to, co przypisuje mu autor książki. Powołując się na teksty źródłowe w sposób dowolny i subiektywny, biografista interpretuje podobnie wszystkie kontakty poety z mężczyznami, z którymi ten kiedykolwiek się zetknął. Byłoby to więc bardzo interesujące i odkrywcze, gdyby autor natrafił faktycznie na jakieś jednoznaczne poszlaki w tym zakresie. Te bowiem, które przywołuje, poszlakami stać się nie mogą, bo są, najogólniej mówiąc, wieloznaczne. Wszystko zatem, co autor pisze na temat erotyzmu Słowackiego, ma jedynie charakter subiektywnych domysłów, nie zaś konstatacji jakichkolwiek faktów.

Podobnie przedstawia autor sprawę narkomanii Słowackiego (s. 79—89), i to w sytuacji, gdy można jedynie stwierdzić, że na temat haszyszu i opium poeta miał spory zasób wiadomości, pochodzących jednakże — jak zwykle u niego — w głównej mierze z lektur. Wiadomo też, że w pewnym okresie życia palił systematycznie tytoń. Natomiast jedynie, być może, próbował palić również haszysz. Pewne jest tylko, że zwłaszcza jeden z jego bohaterów, Lambro, zażywa systematycznie opium. Ale czy sam Słowacki, mimo że przywiózł sobie z Egiptu „szklaną lulkę”, czyli nargile, i często bawił się zwyczajnym cybuchem (tylko skąd wiadomo, że napełnionym „narkotyczną substancją”?, s. 89), wytrwale, jak twierdzi biografista, eksperymentował z narkotykami? Wyraźnych dowodów na to nie ma! Nie jest też pewne, czy inaczej niż jako lek antybólowy, zalecany przez lekarzy, zażywał także opium. W tym zakresie można się jedynie czegoś domyślać, a domysły werbalizować wyłącznie w trybie przypuszczającym.

Nie dość na tym! Wytwory własnej wyobraźni autor miesza z ustalonymi od dawna faktami i dokładnie zaciera granicę między prawdą a zmyśleniem. Wystarczy więc gdziekolwiek otworzyć książkę, aby zobaczyć, jak spreparowany w ten sposób wywód wygląda:

Rozmaite poszlaki [!] wskazują, że tajemnym Polakiem, który rozkochał w sobie księżnę Survilleers i spowodował ciężę, był właśnie S. To dla niej zmienił plany i pozostał w lecie we Florencji, mydląc matce oczy jakąś Fornariną i nagłą przyjaźnią państwa Moszezeńskich. A kiedy zdali sobie oboje sprawę, że ich związek nie ma przyszłości, ona wyjechała na południe do Rzymu, a on na północ do Paryża. Potem Charlotta próbowała jednak być bliżej ukochanego i za wszelką cenę chciała dotrzeć choć do Nicei. Co jej się wszakże nie udało [s. 192—193].

Niczego nie sformułowano tu w trybie przypuszczenia czy hipotezy! Nie zorientowany czytelnik musi więc potraktować ten wywód jako informację o autentycznych, świeżo ustalonych faktach. Tymczasem jest to jedynie, rozmijające się z prawdą, autorskie zmyślenie.

Autor rozmija się z prawdą również wtedy, gdy beztrzesko i bezwiednie przeinacza fakty lub nie dba o ich precyzyjne przywołanie, a więc kiedy datuje np. powstanie *Samuela Zborowskiego* na rok 1848 (s. 247), Julkę Michalską nazywa „siostrą” Józefa Mianowskiego (s. 215), tego zaś czyni „kolegą” Słowackiego (s. 27), a Ludwika Norwida „młodszym” bratem Cypriana (s. 223), starą zaś Januszewską nazywa „Antoniną z Domańskich” (s. 20), Tahańczę przekreśla na „Tuhańczę” (s. 22) itd. Myli się, kiedy bez zająknięcia informuje, że Teofilowie

Januszewscy od razu po powrocie z zesłania objęli dziedziczny Ubień (s. 28), a Spitznagłowi każe ukończyć „moskiewską” szkołę języków wschodnich (s. 33) i zamiast podać po prostu rok jego urodzenia (1805), twierdzi, że różnica wieku między nim a Słowackim była „dość znacząca” (s. 31). Myli się również, informując, że Słowacki, płynąc z Marsylii do Italii, dotarł do Rzymu od strony wschodniej (s. 143), że Zenon Brzozowski był tak prymitywny, iż wobec Słowackiego odgrywał rolę Sancho Pansy (s. 170). Mija się też z prawdą, informując, że Brody i Bar leżą „w okolicach” Krzemieńca (s. 12, 55), natomiast „wzniesienie” między Górą Zamkową i Czerczą znajduje się „pod Krzemieńcem” (s. 197); że „mury” jezuickie w Krzemieńcu przejęli po kasacie jezuitów bazylianie (s. 14), a Słowacki miał w Warszawie wypadek polegający na zderzeniu się z powozem (s. 53), a nie z sankami itd., itp. Lista tego typu zafalszowań jest w książce znacznie dłuższa!

Gdyby więc przyjąć autorską metodę dowolnego interpretowania źródeł i poetyckich metafor oraz nieliczenia się z faktami, można by łatwo odkryć w biografii Słowackiego również wiele innych sensacyjnych rzeczy, takich jak np. skłonności samobójcze, kazirodztwo, kompleks Edypa, sadyzm, skłonność do mordowania, zdolność do lewitacji itd., itp. Czyż „wzbogacona” w ten sposób biografia poety nie byłaby jeszcze ciekawsza?

Zamiast więc zajmować się faktami literackimi, a zatem istotnymi w biografii poety, autor książki zajmuje się sprawami, być może, atrakcyjnymi, ale tym niemniej marginalnymi (objaśnia np. — oczywiście błędnie! — przysłowiowy „kiziak”, s. 18). Dlatego też nieprofesjonalnego czytelnika, który chciałby w tej książce szukać klucza do zrozumienia biografii poety, czy też źródła informacji o jego twórczości, trzeba przestrzec, że tego wszystkiego tutaj nie znajdzie. Proponowane przez autora klucze są bowiem źle dorobione, a twórczość poetycka przemilczana. Pisząc tę książkę, autor przebrał się jedynie dla niepoznaki w togę uczonego i jawnie jej nadużył. A przecież mógł wystąpić po prostu w roli beletrysty, któremu z natury rzeczy wymyślić wszystko wolno!